Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 172 — Kraków, czwartek 2 sierpnia 1934 — Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ ZŁ. 3.50 NA „NAPRZÓD" JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY

Boa constrictor

BIUROKRACJA

Jedną z najstraszliwszych klęsk, jakie nawiedziły nowoczesne społeczeństwa, jest biurokracja. Jak olbrzymi wąż-dusiciel boa constrictor oplata ona organizmy społeczne, które w tych śmiercionośnych uściskach duszą się i zamierają.

— — — — — — — — — —

Dopóki w Krakowie działał sam tylko wojewódzki komitet pomocy powodzianom ze swemi podkomitetami, akcja pomocy dla ludności obszarów dotkniętych klęską żywiołową szła sprężyście i sprawnie. W komitecie i w podkomitetach wszyscy — od wojewody i burmistrza aż do panny biurowej i pomocnika kancelaryjnego — pracowali bezinteresownie. Niewiele mogą urzędnicy ofiarować jeszcze większym biedakom, ofiarowali im bezpłatnie przynajmniej dodatkowe godziny swojej pracy.

Aliści boa constrictor po kilku dniach podniósł swe zwoje i wyprężył się.

W Warszawie utworzono centralny komitet pomocy dla powodzian, który stanął nad komitetem wojewódzkim i scentralizował w swojem ręku całą akcję. Utworzono tedy w Warszawie duży i kosztowny aparat biurokratyczny z autami, maszynami do pisania, posadami, uposażeniami, dietami. W dzisiejszych ciężkich czasach bezrobocia t. zw. pracowników umysłowych ostatecznie nicby nie można mieć przeciw utworzeniu pewnej ilości nowych posad. Oczywiście, gdyby je otrzymali bezrobotni. Atoli o tych nic nie słychać.

Co zaś najbardziej uderza w tej sprawie, to fakt, że nie zawahano się jako powodem do stworzenia aparatu biurokratycznego posłużyć się akcją pomocy dla zrujnowanych powodzią. Gdy dziś ludziom niezmiernie trudno zdobywać się na datki dla ofiar katastrofy elementarnej, gdy niejeden od ust sobie musi odjąć, by spełnić szlachetny czyn samopomocy społecznej, mającej wyręczyć skarb państwa, za ubogi na to, by spełnić swój obowiązek względem obywateli, — trudno pogodzić się z myślą, że ten grosz wdowi, choćby w najmniejszym odsetku, ma pójść na cobądź innego, niż na zasiłek dla biedaków ogołoconych przez powódź ze środków do życia i częstokroć pozbawionych dachu nad głową.

— — — — — — — — — —

Że kasę scentralizowano, że wszystkie składki muszą być przesyłane do Warszawy i stamtąd dopiero mają być rozsyłane do obszarów zalanych, to jeszcze da się zrozumieć i jakoś uzasadnić. Ale że wedle tegosamego szablonu biurokratycznego postąpiono z darami w naturze, — niechaj to pojmie, kto może. „Ograniczony umysł poddanych" nie zdoła zrozumieć, poco np. wagony z odzieżą i sprzętem mają jechać do Warszawy, a potem spowrotem do Małopolski.

A już zgoła jest nie do wytłumaczenia, dlaczego wagony z żywnością i paszą muszą odbywać tęsamą wędrówkę do stolicy i ze stolicy do powodzian. Przecie szkoda podwójnych kosztów przewozu, szkoda czasu bezpłodnie zmarnowanego, szkoda wreszcie żywność psującej się w upale. Czy nie możnaby tej manipulacji załatwić znacznie ekonomiczniej, oszczędniej i znacznie prędzej zapomocą poleceń listownych, w ostatecznym razie telegraficznych lub telefonicznych, zamiast wlec wagony tam i nazad? Albo, czy nie możnaby zlecić krakowskiemu komitetowi wojewódzkiemu dysponowanie rozdziałem? Czy nie jest on dość godny zaufania?

Prymitywność tego szablonu biurokratycznego, tej mechanicznej centralizacji, budziłaby wesołość, gdyby nie była tak nieudolna i tak kosztowna.

Z podziemnych Niemiec

Tow. Ryszard Lohmann z Lipska został przez sąd wyjątkowy skazany na **12 lat ciężkiego więzienia** za kolportaż socjalistycznego wydawnictwa „Sozialistische Aktion". Prokurator określił tow. Lohmanna jako „człowieka niebezpiecznego", dla którego kara musi być nietylko pokutą, ale środkiem odstraszającym. „Neuer Vorwärts" pisze o tej sprawie:

„Ryszard Lohmann, cichy, małomówny 50-letni człowiek, był jednym z wiernych, cichych nieznanych bojowników o wolność i socjalizm. Przed sądem wytrwał równie wiernie i mężnie przy naszej sprawie, jak i w swej pracy. Brunatna policja terroru nic się odeń nie dowiedziała. Nie zdradził nikogo, spełnił najważniejszy obowiązek nielegalnego działacza: milczeć. Za jednym z prawdziwych, niezłomnych bojowników socjalizmu zawarły się wrota więzienia brunatnego terroru, poświadczając, że męstwo, wiara i gotowość bojowa proletarjatu socjalistycznego nie uległy załamaniu".

—ooo—

Po klęsce powodzi

POSIEDZENIE ZARZĄDU OKRĘGOWEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W KRAKOWIE

W dniu 31 lipca odbyło się w Krakowie posiedzenie zarządu okręgowego stronnictwa ludowego, poświęcone klęsce powodzi na terenie Małopolski zachodniej, jaka przemieniła się już nie w katastrofę, ale istny potop. Posiedzeniu przewodniczył wiceprezes poseł Pawłowski. Uczestniczyli w posiedzeniu: senator Kulerski, b. minister Lasocki, posłowie małopolscy: Brodacki, Krzciuk, Madejczyk, Roj, Stachnik, b. posłowie Bobek, Gruszka i Szczepański, oraz b. konsul Marchwicki i redaktor „Piasta" Bielenin, jako sekretarz zarządu.

W kilkugodzinnych obradach poznano niesłychany ogrom klęski, jaka nawiedziła kraj. Posłowie, którzy objechali okolice zatopione powodzią, skreślili obraz rzeczywistości głęboko smutnej i wymagającej wielkiej ofiarności i skupionej pracy całego społeczeństwa bez względu na stronnictwa i różnice narodowe czy wyznaniowe. Uchwalono wydać odezwę do społeczeństwa, aby wobec grozy skupiło się w niesieniu najskuteczniejszej pomocy i zaniechało wszelkich imprez poza troską o powodzian. Uchwalono podporządkować się generalnemu komitetowi powodziowemu w Warszawie, w pracach komitetu uczestniczyć, odwołać się do wszystkich organizacyj, by składkowanie na cele powodzian uskuteczniały wprost do komitetu, gdzie należy przekazać wszelkie kwoty zebrane już w organizacjach poprzednio, podporządkować się nakazom, jakie będą dochodzić, jakoteż bacznie śledzić gospodarkę zapomogową i kontrolować ją, by nie dopuszczano się nadużyć i samowoli. Uchwalono postarać się u władz, by wszelkie przewozy artykułów na rzecz powodzian, w szczególności żywności, paszy dla bydła, odzieży i przedmiotów przeznaczonych dla zasiewu, odbywały się bezpłatnie, a conajwyżej przy drobnych opłatach. Uchwalono postarać się o doraźne przesyłki zasiewków, któreby jeszcze rychło stanowiły paszę dla bydła, dla możliwego go przezimowania, oraz uchroniły ludność od katastrofalnego wykupowania bydła przez hieny targowe, korzystające z nieszczęścia ludzkiego. Uchwalono wysłać delegację do ministra Kościałkowskiego, by zaniechano na terenie Małopolski tworzenia komisarycznych gmin zbiorowych, jakie (na próbę) władze zamierzają zaprowadzić w sześciu powiatach Małopolski zachodniej. Uchwalono wezwać wszystkie organizacje do bezwzględnego popierania akcji ratunkowej i wezwać wszystkich do pomocy, bo ogrom klęski nawet przy największym wysiłku ofiarności na długie lata wymaga czułej i systematycznej troski.

Posłowie ludowi i senatorowie objadą cały teren powodziowy i wszędzie zaznajomią się dokładnie z możliwością dokładnego zestawienia szkód i postawienia w Sejmie odpowiednich wniosków i oddadzą wszystkie siły na pożytek skutecznej akcji ratunkowej. Wszelkie egzekucje powinny być wstrzymane, jakoteż składki ogniowe powinny być odpisane na całej przestrzeni powodziowej.

—ooo—

Z DNIA

INSYNUACJA „CZASU"

Organ konserwatywny, cytując kilka dowolnie wyrwanych zdań z naszego artykułu z okazji 20-lecia wybuchu wojny światowej, załamuje ręce nad tem, że w słowach „powstanie nowych państw" rzekomo powstaliśmy przeciw niezawisłości Polski i że tęsknimy do c. k. Austro-Węgier i innych państw zaborczych. Kto jak kto, ale „Czas" ma najmniejszą legitymację do zarzucania nam nieprzychylnego ustosunkowania się do niepodległej Polski. Kto jak kto, ale konserwatyści i ich organ mają najmniejsze prawo do zarzucania komukolwiek tęsknoty do c. k. Austrji a choćby do cesarskiej Rosji. Każda partja w Polsce, a PPS z pewnością na czele, ma więcej udziału w odzyskaniu niepodległości niż konserwatyści, którzy w tej pracy nietylko żadnego udziału nie brali, ale wprost jej przeszkadzali. Żadne stronnictwo w b. Galicji nie lgnęło tak serdecznie do wszystkiego, co nosiło markę c. k., jak właśnie konserwatyści i ich organ.

Niech sobie organ wymierającej generacji nie wyobraża, że mamy ochotę i potrzebę bronić się przed jego insynuacjami. Jeżeli odpowiadamy na nie w kilku słowach, robimy to w tym celu, aby zwrócić uwagę ogółu na tupet ludzi, którzy w latach niewoli siedzieli cicho a teraz chcieliby sobie przypisać zasługę w odmianie stanu rzeczy. Nikt na takie odwrócenie kota do góry ogonem nie da się złapać.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ŚPIESZCIE Z POMOCĄ POWODZIANOM!

Po 20 latach

1-go sierpnia 1914 r. Niemcy Wilhelma II wypowiedziały wojnę Rosji Mikołaja II. Był to właściwy początek wojny światowej, największej dotąd wojny w dziejach.

Piszemy „dotąd", dając przez to do zrozumienia, że nie była to wojna ostatnia, za jaką ją ogłosili — w celu „zachęty" — przedewszystkiem ci, co za tę wojnę byli odpowiedzialni. Istotnie dzisiaj mało się znajdzie śmiałków, którzyby w obliczu szalonego wyścigu zbrojeń, jakiego jesteśmy świadkami, wierzyli, że nie będzie więcej wojny.

Z okazji 15-lecia wybuchu wojny światowej uzasadniliśmy na tem miejscu pogląd, że mimo wszelkie trudności i zło, trapiące świat, jest jednak lepiej, niż było przed wojną. Dzisiaj pogląd taki uzasadnić się nie da. Nie dlatego, żeby dzieje cofnęły się wstecz, co jest niemożliwe, lecz ze względu na to, że dzisiaj sytuacja świata jest gorsza nietylko w porównaniu z przed 5 lat, ale nawet z przed lat 20! Rozpatrując chwilę dzisiejszą w skali dziejowej, wykryjemy niewątpliwie, że stanowi ona jedną z faz rozwoju ludzkości, może nawet fazę konieczną jako objaw schyłkowy kapitalizmu. Ale zestawiając chwilę bieżącą, niby punkt na drodze rozwojowej, z innemi punktami, z 15-leciem wojny światowej i z samym wybuchem wojny — musimy stwierdzić, że jest gorzej.

Pięć lat temu światowy kryzys gospodarczy dopiero się zarysowywał i nikt nie przewidywał, że przybierze tak groźne, katastrofalne rozmiary, że pociągnie za sobą katastrofy polityczne w rodzaju hitleryzmu, dollfussizmu i t. p. faszyzmów w całym szeregu krajów. Pięć lat temu pielęgnowano jeszcze szczytne marzenia o rozbrojeniu i wierzono, że skoro zbierze się konferencja rozbrojeniowa, to musi ona dać wynik dodatni. A dzisiaj? Szkoda słów na odpowiedź...

Ale nawet 20 lat temu, kiedy nagromadzone w ciągu dziesiątków lat sprzeczności interesów wielkomocarstwowych starły się ze sobą, kiedy żarłoczne imperjalizmy rzuciły się na siebie, a militaryzmy zapaliły się od iskry, rzuconej w Serajewie, nawet wówczas, bezpośrednio przed wybuchem wojny, sytuacja nie przedstawiała się tak krytycznie, jak teraz. Albowiem wówczas, u kresu „starych dobrych czasów", kapitalizm, mimo objawów gangreny i zbliżającego się uwiądu, trzymał się jeszcze mocno, wsparty na swych klasycznych filarach: wolnej konkurencji i liberaliźmie. I kapitalizm przedwojenny przeżywał kryzysy nieuniknione w tym ustroju. Lecz nie do pomyślenia był kryzys w rodzaju obecnego.

Współczesny zaś kapitalizm — bez względu na to, jak długo jeszcze wytrzyma — znajduje się w stanie zupełnego rozkładu i dlatego życie w ustroju kapitalistycznym we wszystkich swych dziedzinach ma dz'siaj cechy rozkładowe, gnilne. I bodaj niema dzisiaj człowieka myślącego, któryby rokował kapitalizmowi wyzdrowienie i nie był przekonany o jego nieuchronnym zgonie.

I ten właśnie moment napawa nas otuchą, wiarą w lepsze jutro i w bliskość tego jutra.

Powiadamy sobie: ciężki okres, który dziś przeżywamy, ma swe głębokie przyczyny. Jest to okres agonji kapitalizmu.

Dzień dzisiejszy jest gorszy, niż wszystkie dni okresu powojennego i niż okres przedwojenny. To prawda.

Ale zato to niewymownie ciężkie *dzisiaj* jest bliższe nowego, promiennego *jutra*, niż wszystkie dni poprzednie. Bliższe nietylko w czasie, lecz, co najważniejsza, w objektywnych warunkach ekonomicznych.

Cóż mamy robić?

Odpowiedź jasna: skoro zrozumieliśmy przyczynę gnębiącego nas zła, skoro wiemy i widzimy, że kapitalizm trzyma się jeszcze tylko siłą swego bezwładu i przemocą jego obrońców, to winniśmy zewrzeć wszystkie *nasze* siły, skupić je w jedną wielką siłę proletarjacką i uderzyć nią w walącą się ruderę kapitalistyczną!

Wszystko teraz zależy od nas samych. Losy wojny i pokoju, pracy i bezrobocia, wolności i dyktatury, barbarzyństwa i kultury — w naszych spoczywają rękach. Od naszej woli, energji, wiary i ofiarności, od naszego męstwa, hartu i gotowości bojowej, od naszego ukochania ideału socjalistycznego — zależy, czy 25-lecie wybuchu wojny wspominać będziemy w trupiarni kapitalizmu, czy też w słonecznej krainie socjalizmu.

Od wyboru między jednem a drugiem nikt się nie uchyli i uchylić nie może. Niema bowiem strefy neutralnej, lecz są dwa fronty: kapitalistyczny i socjalistyczny.

(jmb.).

Echa „krwawej soboty" w Niemczech

NIEUDAŁY ZAMACH NA HITLERA.

Krwawa rzeź z 30 czerwca miała m. in. na celu zastraszenie tych, którzy wobec rosnącego w kraju niezadowolenia sądzili, że uda się im obalić Hitlera i sposobili się do tego. Z kół S.S. (sztafet ochronnych) pochodzi wiadomość, że przed 30 czerwca dokonano istotnie zamachu na Hitlera. Szczegóły są następujące:

Hitler przybył na pogrzeb żony Goeringa do miejscowości Karinshall. Przybył, jak zwykle, w otoczeniu większej świty w czterech autach. Hitler w obawie zamachu jeździ za każdym razem w innem aucie, tak, że nigdy nie wiadomo, w którem się znajduje. W danym wypadku zamachowcom, którymi byli członkowie S. A. (szturmówek), zdawało się, że Hitler jedzie w pierwszym wozie, do którego też strzelali. Ale omylili się, Hitler bowiem siedział w trzecim wozie, w pierwsym zaś znajdował się m. in. Himmler, szef tajnej policji, który został postrzelony w ramię i z tego powodu nie ukazywał się publicznie przez czas dłuższy i nie brał też osobiście udziału w krwawej rzezi sobotniej.

DYSKUTOWANO JUŻ O STRAJKU POWSZECHNYM.

O stopniu niezadowolenia, panującego w Niemczech, świadczy fakt, że na 3 tygodnie przed masakrą odbyła się w Królewcu przy drzwiach zamkniętych konferencja t. zw. Frontu Pracy, na której to konferencji przywódca Frontu, dr. Ley, w obecności kierowników okręgowych Frontu, oraz grup fachowych, omawiał zagadnienie dyktatury wojskowej. Poruszono też w dyskusji sprawę... strajku powszechnego!

GODNY NASTĘPCA.

Lutze, następca Roehma, był przed nominacją prezydentem w Hanowerze. W początkach 1933 r. oskarżono go o przywłaszczenie 40 tys. mk., wobec czego posłano go na „urlop" i wytoczono proces. Ponieważ ludność hanowerska coraz głośniej zaczęła szarkać na korupcję, Hitler kazał umorzyć śledztwo i swego pupila, który dotąd był szefem policji, mianował prezydentem miasta, a oprócz tego podarował mu jedno ze swych aut wartości ok. 50 tys. mk. Zamiast Lutzego poszli do więzienia ci, co „rozszewali" o nim złe wieści.

Przedtem Lutze wsławił się tem, że w Brunświku kazał pewnego dnia ROZSTRZELAĆ 10 ROBOTNIKÓW, wziętych jako zakładników.

HUMOR W TRAGEDJI.

Wśród przywódców S. A., rozstrzelanych na rozkaz Hitlera, znajdował się, jak wiadomo, także Ernst, przywódca grupy berlińskiej. Hitlerowcy, wzorem, innych krajów dyktatorskich, urządzają różne „bitwy", celem wyciągania od ludności pieniędzy na potrzeby własne. Jedną z ostatnich bitew była „bitwa obuwiana" na rzecz szturmowców.

Otóż jeszcze w przededniu masakry w kinach berlińskich pokazywano film reklamowy, przedstawiający Ernsta, zachęcającego publiczność do składek następującemi słowy: „Kochani towarzysze, nie skąpcie pieniędzy dla walczących szturmowców. Potrafię je NALEŻYCIE UŻYĆ".

A na drugi dzień mieszkańcy czytali o rozpustnych ucztach rozstrzelanych przywódców, które kosztowały po 30 tys. mk.

Przy sposobności zaznaczamy, że Ernsta najpierw ciężko pobito, a potem przewieziono do szkoły kadeckiej w Lichterfelde pod Berlinem i tam rozstrzelano. Ernst rzucał się na kolana przed swymi kolegami i błagał ich o darowanie mu życia, zapewniając o swej wierności do Hitlera. Prawie wszyscy szturmowcy umierali „z Hitlerem" na ustach. Komenda przy rozstrzelaniu brzmiała: „Wódz tak chce! Wszystko dla Niemiec! Ognia!".

Błędne informacje z niewiadomego źródła

Ostatnio w szeregu dzienników pojawiły się wiadomości o pożywieniu, dostarczanem przez administrację „obozu izolacyjnego" w Berezie Kartuskiej osobom, skierowanym do obozu przez władze administracyjne.

Wiadomości te były wielce szczegółowe, przytaczały, że norma żywnościowa „izolowanego" wynosi tygodniowo 2 kg. 800 gr. chleba, 7 kg. kartofli, 350 gr. mąki pytlowej na zaprawę, 245 gr. tłuszczów, 100 gr. mięsa, 175 gr. grochu, 350 gr. kaszy, 1 kg. marchwi, 800 gr. buraków, 1 kg. kapusty, 70 gr. cukru, 150 gr. twarogu; ponadto 120 gr. warzyw suszonych, 70 gr. przypraw, 175 gr. soli i 7 gr. herbaty.

Powyższa tygodniowa norma wyżywienia — **wedle owych doniesień prasowych** — ma się równać 3000 kalorjom dziennie, a więc normie wyżywienia człowieka pracującego.

Zadaliśmy sobie sporo trudu, poszukując źródła, z którego prasa sanacyjna zaczerpnęła swe wiadomości.

Źródła tego nie znaleźliśmy. Zato udało nam się stwierdzić:

1) że przytoczona norma jest istotnie tygodniową normą wyżywienia **w więzieniach państwowych** (o czem pisaliśmy przed kilku dniami),

2) że norma ta równa się tylko 2400 kalorjom dziennie i **przeznaczona jest dla więźniów, niezajętych pracą**, podczas gdy więźniowie pracujący otrzymują conajmniej 3000 kalorji dziennie, przyczem czas trwania pracy więźniów wynosi nie więcej, jak 8 godzin dziennie,

3) że dzienny koszt normy żywnościowej dla niepracujących (2400 kalorji) wynosi obecnie w więzieniach 45 groszy, natomiast w Berezie na żywność przeznacza się 28 gr. na osobę,

4) że w więzieniach porcje żywnościowe mogą być zmniejszone, ale **tylko na czas do 2 tygodni** i to tylko w drodze kary dyscyplinarnej za cięższe przekroczenia regulaminowe. Kara ta może być zaostrzona tylko po zasięgnięciu opinji lekarza co do stanu zdrowia więźnia.

Informacjom prasowym z przed tygodnia nie możemy dać zatem wiary, gdyż są one sprzeczne same w sobie. Byłoby rzeczą ciekawą ustalić, skąd takie „uspokajające" wieści przedostały się do pewnych dzienników? **A. S.**

„Rycerz"

Podczas tłumienia powstania robotników wiedeńskich w lutym b. r., szczególną zaciętością i okrucieństwem odznaczył się major wojsk austrjackich, przywódca „Heimwehry", minister i wicekanclerz — „waleczny" p. FEY. P. mjr. Fey nietylko dzierżył w swoich rękach ogólne kierownictwo akcji wojskowej, prowadzonej przeciw Schutzbundowcom, ale raczył nawet osobiście zjawiać się na niektórych odcinkach „frontu", by wydawać artylerji rządowej rozkazy STRZELANIA DO DZIECI I KOBIET ROBOTNICZYCH. Pozycje artylerji Dollfussa znajdowały się, oczywiście, poza sferą dosięgu kul schutzbundowskich, których zresztą wtedy brakować już zaczynało. „Waleczny" major, wicekanclerz etc. nie ryzykował absolutnie niczem.

Upłynęło kilka miesięcy, odwróciła się karta historji. „Autorytatywny" rząd faszystów austrjackich znalazł się pewnego dnia lipcowego POD... KLUCZEM, zamknięty we własnej siedzibie przez 144 (? — kto ich liczył) „przebranych" hitlerowców, a szef tego „autorytatywnego" rządu przypłacił niesamowitą przygodę — życiem. Krwawa maskarada wiedeńska z dn. 25 lipca jest czemś tak, doprawdy, niezwykłem i zagadkowem, że sporo jeszcze czasu upłynie, zanim promień objektywnej prawdy oświetli należycie jej tło, kulisy i role bezpośrednich i pośrednich uczestników.

Zpośród niewielu ustalonych dotychczas szczegółów przebiegu zajść w urzędzie kanclerskim — jeden zwłaszcza, dotyczący właśnie osoby p. mjr. Fey, jest niezwykle charakterystyczny a uderzający. Oto gdy niemal w oczach tak walecznego w dniach lutowych mjra Fey MORDOWANO JEGO urzędowego zwierzchnika — kanclerza Dollfussa, p. mjr. Fey nie zdobył się na jakiśkolwiek gest reakcji czynnej przeciw stającemu się morderstwu! A nawet — w obronie życia własnego — prowadził jakieś niesłychane „pertraktacje" o zapewnienie mordercom... bezpieczeństwa, właśnie wtedy, gdy ofiara ich konała z upływu krwi i braku pomocy lekarskiej. No — naturalnie — stać pod lufami hitlerowców — to nie to samo, co z bezpiecznego ukrycia wydawać rozkazy ostrzeliwania domów robotniczych. To całkiem coś innego, prawda, p. Fey?..

Takich „RYCERZY", jak p. mjr. Fey, faszyzm austrjacki, i każdy inny, liczy bardzo wielu. **Bd.**

Poszukiwanie skarbów leżących na wierzchu

Polska jest wielkiem mocarstwem, które robi własną politykę, kierując się wyłącznie własnemi interesami — tak kładą społeczeństwu do uszu pisma sanacyjne z „Gazetą Polską“ na czele. Dziwnym jednak przypadkiem to ciągłe przypominanie naszej wielkomocarstwowości odnosi się tylko do polityki zagranicznej i to przy specjalnych okazjach, np. z okazji wizyty p. Barthou, albo w toku dyskusji nad Locarnem wschodniem itp. Natomiast w dziedzinie polityki wewnętrznej ta mocarstwowość nie jest podkreślaną w pismach i nie jest stosowaną w praktyce.

Wielkie mocarstwo — czy szerokie sfery ludności wiedzą, że budżet 33-miljonowej Polski jest mniejszy od budżetu 9-miljonowego miasta (Nowy Jork)? Pod jednym tylko względem możemy się równać z tem miastem: tam przy budżecie zwyż 500-miljonowym (w dolarach) jest deficyt, a nasz budżet, wynoszący okrągło 400 miljonów dolarów, także ma deficyt. Może dlatego przy wyliczaniu naszych właściwości i tytułów wielkomocarstwowych mówi się o wielu rzeczach, najmniej o pieniądzach.

W dzisiejszych czasach każdy wie, że nie to państwo jest mocarstwem, które ma — powiedzmy — przeszło 30 miljonów mieszkańców, ma na stopie pokojowej ćwierćmiljonową armję z wszystkiemi w nowoczesnych armjach istniejącemi szykanami, ma gęstą sieć kolejową i tupet do odgrywania roli przerastającej jego siły. — Przedwojenne Austro—Węgry liczyły przeszło 50 miljonów ludności, miały wielką i nieźle uzbrojoną armję, miały nawet uporządkowane finanse, a mimo to jak smutną rolę odegrały w czasie wojny, będąc albo bite, albo figurując jako przyczepka do armji niemieckiej.

Nie masa ludności, nie wojsko i nie krzyk robią wielkie mocarstwo, robią je filary, na których ono się opiera. A filarami dzisiejszego państwa, które pretenduje do znaczniejszej roli w świecie, są chłopi i robotnicy — ci, którzy żywią i odziewają, ci, którzy bronią i wzbogacają. — W nowoczesnych czy udających nowoczesność państwach niema miejsca na inne stany i z tej racji państwo mądre i przewidujące im poświęca największą uwagę, o ich dobrobyt najwięcej się stara, gdyż tylko tu jest źródło jego siły i jego dobrobytu, jego teraźniejszość i przyszłość.

W ósmym roku ery sanacyjnej czynniki miarodajne zaczynają mówić — jeszcze nie działać — że rozumieją tę prostą prawdę i chcą ją w życiu państwowem zastosować. — Stąd głoszone hasła: twarzą do wsi, pomoc dla robotników przemysłowych, walka z bezrobociem — wszystko to jako czyny społeczne ma tworzyć program rządu. Nie są to ani rzeczy ani hasła nowe. Każdy były i przyszły rząd czułby się słusznie obrażony, gdyby o nim powiedziano, że nie troszczył się, tj. nie miał w swoim programie troski o wieś, o bezrobotnych itd. Owszem, robiono wysiłki w tym kierunku — z jakim skutkiem, widzimy na tem, że każdy następny rząd odkrywa niezakopane wcale skarby, czyli wciela do swego programu to, co jego poprzednicy już byli odkryli.

Czy teraz będzie inaczej? Czy program wygłoszony na zebraniu BB zawiera inne akcenty i inne — przyrzeczenia, niż te, któreśmy już tyle razy słyszeli, ale w wykonaniu nie widzieliśmy? Niewiadomo, dlaczego każdy rząd, nietylko u nas, uważa za konieczne robienie słów, nie obliczywszy zgóry możliwości obrócenia ich w czyn. — A właśnie i tylko czyn może być miarą, którą się mierzy zasługi i winy danego rządu. Sam program jest obietnicą, której wykonanie tak często odbiega od jej zawartości. Tu szukajmy prawdy twierdzeń o mocarstwie.

—ooo—

Austrjackie osobliwości

W związku z puczem na pałac kanclerski we Wiedniu wychodzą na jaw rzeczy i dzieją się następstwa, wskazujące, że nowa Austrja nie zmieniła się pod względem niedołęstwa i lekkiego traktowania najważniejszych nieraz spraw, jak było w zwyczaju w starej Austrji. Pucz ten dowodzi też, że Dollfuss i jego rząd żyli na wulkanie, gdyż najbliżsi, najwybitniejsi zdradzali go, albo byli gotowi do zdrady.

Czy w innym kraju byłyby możliwe takie rzeczy, jak kilka z całego szeregu, które tu opiszemy? Jak wiadomo, główną podporą reżimu dollfussowskiego jest policja wiedeńska. Oczyszczono ją starannie z elementów socjalistycznych, powiększono olbrzymio, uzbrojono we wszystkie możliwe środki ataku i obrony. Nagle wychodzi na jaw, że jeden z najwyższych dygnitarzy policyjnych, — szef oddziału kryminalnego, dyrektor Steinhäusl, został aresztowany, ponieważ puczyści z jego nazwiskiem na ustach rozbrajali policjantów na Ballhausplatzu! Dalej aresztowano nadkomisarza policji Goltzmana, ongiś jednego z komendantów policji konnej, dawno już podejrzanego o sympatyzowanie z hitlerowcami, którego mimo to nie wyrzucono, lecz przeniesiono do jednego z komisarjatów. Wreszcie doszło do wiadomości, że jeden z kierowników tajnej policji, Doppler, popełnił samobójstwo w chwili aresztowania. — Ten Doppler był komendantem policji w pałacu kanclerskim i on przepuścił puczystów.

O aresztowaniu radców sądowych jako cichych sympatyków hitlerowców, donosi się codziennie. Przecież tylko z powodu nieufności do sędziów, rząd odebrał im osądzenie zamachowców i ustanowił dla tej sprawy specjalny trybunał wojskowy, mimo że konstytucja wogóle zniosła sądownictwo wojskowe. A wśród zamachowców nie było ani jednego wojskowego w czynnej służbie, byli tylko dawni żołnierze, przed miesiącami wydaleni z armji.

Ostatnio donoszą o aresztowaniu dra Nagelstocka, zastępcy naczelnego redaktora wielkiego dziennika „Neues Wiener Journal“. Ten dziennik i jego redaktorzy to także austrjacką osobliwość. Założycielem, wydawcą i naczelnym redaktorem był do niedawna Jakób Lippowitz, zacięty wróg socjalistów, którym nie mógł darować, że odsłaniali jego korupcyjne metody. Gdy nastał ruch hitlerowski, Lippowitz, mimo że był żydem, zaczął go gorąco popierać, co jednak nie uchroniło go od zakazu jego pisma w Niemczech. Lippowitz zmuszony był pismo sprzedać i wycofał się z olbrzymim majątkiem, mimo że zaczął z niczem. Z tęsknoty za swą parszywą działalnością, od której został usunięty, powiesił się przed kilku tygodniami.

Prawą jego ręką w szerzeniu korupcji był Nagelstock, który jako napędzony urzędnik skrachowanego Boden-Credit-Anstalt banku dostał się do Lippowitza, jako specjalista od wymusza-

MICHAŁ ARLEN 28

LILLA KRYSTYNA

Prawdziwie, zdumiewająco rosłe i po żołniersku wyglądające były te młode panny, o ile nie były rosłe i wątłe. Liczniejsze były jednak wątłe, robiące wrażenie, że upadłyby lada chwila, gdyby drobni mężczyźni o chmurnem spojrzeniu przestali je podtrzymywać i niektóre wyglądały, jakgdyby już kiedyś upadły były na ulicy, zostały przejechane, następnie odesłane ze szpitala, jako nie nadające się do wiwisekcji.

Co jednak najbardziej zdumiewało Harveya, to fakt, że mimo niemej wymowy zwierciadeł na wszystkich ścianach, najrozmaitsze matki i ciotki i babki nie widziały, jak śmiesznie i okropnie wyglądały, wirując w barwnych toaletach. Straszne, poprostu straszne wrażenie robiły tą swoją zachłanną żądzą „używania“, udając młodość, pozbawione poczucia godności. Jakże był rad, że jego matka żyła spokojnie na wsi i w godzinach nocnych nie przeobrażała się w młode rozbawione stworzenie.

Wszystko musi mieć jednak swój koniec, przeto w pewnej chwili zwrócił się do Lilli Krystyny i spytał, czy nie weźmie mu za złe, jeśli teraz odejdzie?

Wydawała się całkowicie pochłoniętą kreśleniem na białym obrusie jakichś znaków kawałkiem opalonej zapałki. Siedziała z pochyloną głową, a cała jej istota zdawała się koncentrować w palcach, któremi na białym obrusie niedorzeczne, ciemnobronzowe rysowała kreski.

Dziwnym smutkiem tchnęła jej pochylona głowa, chłopięcy kark i krótkie, kędzierzawe włosy. Nie potrafiłby sobie wytłumaczyć, dlaczego widok ten przejmował go smutkiem, ale tak było istotnie. Ponadto czuł, że coś z tej jej melancholijnej zadumy apeluje do jego przyjaźni. Ale biada! jakże nieprzydatnym przyjacielem jest przyjaźń, bo istotnie czyż jeden człowiek może kiedykolwiek pomóc drugiemu?

— Dla człowieka pracy czas wracać do domu — rzekł, próbując w ten sposób wyrwać ją z zadumy.

W pierwszej chwili sądził, że ta głupia zabawa niedopałkiem pochłania ją do tego stopnia, że nie słyszała, co powiedział. Ale raptownie podniosła na niego oczy i szybko je odwróciła.

— Tak? — mruknęła.

Rzuciła mu spojrzenie szybkie, ale nie dość szybkie, bo gdy je znów odwróciła, zabierając się ponownie do swej głupiej zabawy niedopałkiem, w głowie jego utrwalił się obraz dwojga oczu, lśniących łzami. Zapalił papierosa i siedział milczący.

Mniej więcej przed kwadransem zobaczył Summeresta, wchodzącego w towarzystwie dwóch pań, ale nie zwrócił na to szczególniejszej uwagi. Teraz szukał go oczyma i ostatecznie odkrył go wraz z towarzyszkami w kącie sali, dość daleko od ich stołu.

Summerest zdawał się prowadzić poważną rozmowę z piękną blondyną i tworzyli istotnie bardzo ładną parę. Nigdy nie słyszał Sumeresta mówiącego tak dużo i nie mógł sobie wyobrazić, o czem może tak poważnie opowiadać swej uroczej towarzyszce. Druga pani, także przystojna, lecz całkowicie przyćmiona urodą tamtej, zdawała się interesować żywo wszystkiem, co działo się na sali, tylko nie stołem, przy którym siedziała. Była typową, godną pożałowania „trzecią“.

Rozumie się, że Harvey odrazu poznał jasnowłosą, bo musiałby chyba być pustelnikiem, by nie znać twarzy pani Abbey, aktorki, dawno już uznanej za najpiękniejszą kobietę współczesnej Anglji. Podziwiał ją niezmiernie, ale co więcej, żona jego podziwiała ją jeszcze bardziej, wobec czego uważali za punkt honoru chodzić na każdą sztukę, w której ona występowała.

Pani Abbey była przepiękną kobietą, o olśniewającej, zniewalającej urodzie, ale samą urodą nie byłaby zdobyła tak olbrzymiego i oddanego zastępu wiernych, dzięki czemu każda sztuka, w której występowała, miała zapewnione ogromne powodzenie. Przewagę nad innemi pięknościami zawdzięczała sztuce przedstawiania ludzi prostych w sposób niezwykle sympatyczny. W tej jej interpretacji robili przekonywujące wrażenie ludzi niezepsutych i miłych, dobrych.

Poważni krytycy uznawali jednogłośnie, że jest wielką artystką, lecz równocześnie ubolewali, że w ostatnich latach nie oddawała sprawiedliwości sobie i swemu talentowi, o ile chodzi o wybór sztuk. Pewne jej role w dramatach szekspirowskich, skandynawskich i rosyjskich utrwaliły się w pamięci prawdziwych miłośników teatru. Widocznie jednak doszła do przekonania, że musi też dbać o siebie i w wyborze ról liczyć się ze smakiem publiczności, wskutek czego w ciągu lat ostatnich występowała w całym szeregu przyzwoitych komedyj i melodramatów rozmaitych popularnych autorów. Zastęp jej wyznawców był olbrzymi. Ludzie cisnęli się masowo na sztuki, w których występowała pani Abbey, nietyle dla jej gry, a raczej przez miłość i podziw dla niej samej.

Harvey uważał za słuszne i sprawiedliwe, że pani Abbey jest nietylko najpopularniej-

nia łapówek. Nagelstock, naturalnie żyd, stał się zaciętym wrogiem socjalistów, gdy „Arbeiter Zeitung“ ogłosiła, że wziął grubą łapówkę za zatuszowanie skandalu przy upadku Credit-Anstalt. Ten żyd został, jak się obecnie okazuje, hitlerowcem, był mężem zaufania Rintelena, utrzymywał korespondencję ze zbiegłym do Niemiec przywódcą hitlerowców wiedeńskich Schattenfrohem. Coś podobnego jest możliwe tylko na przeżartym korupcją gruncie wiedeńskiej prasy burżuazyjnej.

Tow. dr. Romuald Szumski skazany na 8 miesięcy więzienia

W dniu wczorajszym w krakowskim sądzie okręgowym karnym przed sędzią dr. Janickim toczyła się w dalszym ciągu rozprawa, odroczona przed miesiącem, przeciw tow. dr. Romualdowi Szumskiemu, wicepres. OKR PPS Kraków—miasto i radnemu miejskiemu. Przypomnieć należy, że tow. dr. Szumski oskarżony jest o to, że w lutym br. wygłosił — wedle aktu oskarżenia — mowę podburzającą na zebraniu górników w Wieliczce, obrażając członków rządu polskiego.

Oskarżał prok. Pękalski, bronił adw. dr. Woźniakowski. Na malej salce rozpraw tłum ludzi, przeważnie towarzysze.

Pierwszy zeznaje świadek mgr. Witold Chrapowicki, zastępca starosty powiatowego. Był on jako delegat starostwa na zgromadzeniu górników w Wieliczce dnia 18 lutego br., na którem przemawiał tow. dr. Szumski. Przybyło około 800 osób; sala była zapełniona, a również przed nią stał tłum ludzi. Przebieg zebrania był burzliwy, spowodu wprowadzenia w życie ustawy scaleniowej, którą uważali górnicy za wysoce krzywdzącą. Dr. Szumski zaczął swoje przemówienie od przedstawienia sytuacji politycznej w Niemczech, Austrji i Włoszech. Przemówienie dr. Szumskiego zdaniem świadka było agresywne. Padał szereg ostrych wyrazów. Musimy wytrwać — wołał mowca — i doczekać się chwili, kiedy będziemy bić po mordzie... wet za wet, nie znając litości. Starosta upominał mowcę. Mimo to dr. Szumski mówi dalej, obrażając członków rządu, oraz krytykuje ustawę karną... Następnie mówi mowca o ustawie scaleniowej, zwalając winę jej wprowadzenia na marsz. Piłsudskiego. Tak przedstawił świadek przebieg zgromadzenia. Również w tej formie skreślił przebieg zgromadzenia następny świadek Antoni Dymski, przodownik policji z Wieliczki. Słyszał wszystko dokładnie, co mówił dr. Szumski nie będąc w sali, a stojąc z tyłu na dworze za sceną, zasłonięty tłumem zebranych. Świadek Dawid Wolf, ciekawy typ świadka nie pamięta wiele i zasłania się przemęczeniem i chorobą po przeszkoleniu w szkole „chaluców“. Niewiadomo dlaczego świadek zjawił się na zgromadzeniu. Stał na trybunie. Na pytania przewodniczącego odpowiada, że, o ile mówił co w śledztwie o dr. Szumskim, to jest prawdą, gdyż jest szczery wobec sumienia i Boga.

Przy końcu zeznań tego świadka tow. dr. Szumski słabnie. Przewodniczący zarządza przerwę. Dr Szumskiego wyprowadzają na korytarz.

Po przerwie zeznają świadkowie odwodowi. Pierwszy zeznaje św. Józef Jedynak. Zaprzecza on, aby oskarżony tow. Szumski mówił słowa, o które jest oskarżony. Na marsz. Piłsudskiego nie mówił żadnych obelżywych słów.

Znowu tow. dr. Szumski wstaje i prosi sędziego, aby mu pozwolono wyjść na korytarz, gdyż wskutek panującego gorąca ma ustawiczne mdłości. Sędzia zezwala na to — rozprawa toczy się dalej.

Zeznaje św. Eugenjusz Holzer. Przedstawia on wzburzenie w ZZZ z powodu ustawy scaleniowej przed zwołaniem zgromadzenia klasowego Zw. zaw. górników. Następnie mówi o przemówieniu tow. dr. Szumskiego, że silnie mówił, aby uspokoić tłum. Z zadania tego wywiązał się dr. Szumski dobrze i jemu zawdzięczać należy uspokojenie się tłumu. Na pytanie, czy przodownik Dymski, mógł słyszeć słowa mowcy, stojąc z tyłu za salą, świadek odpowiada, że z tyłu nie można słyszeć.

Świadek Józef Skowron, nie słyszał zarzuconych tow. dr. Szumskiemu słów w akcie oskarżenia. Po zeznaniach świadków Antoniego Konopki i Jana Papugi, którzy zaprzeczyli oskarżeniu, prok. Pękalski zapytuje tow. dr. Szumskiego, czy ma dążność do odwetu... Tow. dr. Szumski oświadcza, że daleki jest od wywierania zemsty. Zemstą się kierować nie można, bo byłoby to głupie z punktu widzenia politycznego. Wkońcu prok. Pękalski stawia wniosek, aby odczytać list dr. Szumskiego pisany z więzienia do pewnej jego znajomej. W liście tym mówi oskarżony o zemście.

Następują przemówienia. Prok. Pękalski stara się udowodnić winę oskarżonego na podstawie zeznań zast. starosty, przodownika policji i Dawida Wolfa, świadków oskarżenia. Żąda surowego ukarania oskarżonego.

Obrońca oskarżonego adw. dr. Józef Woźniakowski, w rzeczowem i pięknem przemówieniu zbił wywody prokuratora.

Ostatnie słowo wypowiedział osk. tow. dr. Szumski, mówiąc silnie i z temperamentem i uzasadniając rzeczowo bezpodstawność oskarżenia. Najlepszym dowodem, że ostatnie słowo tow. dr. Szumskiego było silne, jest iż gdy skończył mowę słowami: „Niech żyje PPS!“, jeden z obecnych zawołał na całą salę: „Brawo!“.

Sędzia dr. Janicki woła: „Kto to krzyknął!“.

Wysuwa się młody człowiek tow. Julian Czarnecki i mówi: „Ja!“.

Sędzia dr. Janicki: „Skazuję pana na 1 dzień aresztu!“ (do posterunkowego) „Proszę go zatrzymać“. Po krótkiej przerwie sędzia ogłasza

WYROK

mocą którego tow. dr. Romuald Szumski został skazany łącznie na 8 miesięcy więzienia bez zawieszenia z wliczeniem aresztu śledczego od 19 lutego br. do 1 sierpnia br. oraz 30 zł. grzywny.

Obr. dr. Woźniakowski stawia wniosek o wypuszczenie na wolność tow. dr. Szumskiego. Prok. Pękalski sprzeciwia się wnioskowi obrony. Sędzia odrzuca wniosek. Obr. dr. Woźniakowski zgłasza apelację od wyroku. Rozprawa skończona. Ze sali wyprowadza przodownik policji tow. dr. Szumskiego a z nim tow. Czarneckiego, żegnanych serdecznie przez zebranych towarzyszów.

---

szą aktorką, ale może także najpopularniejszą kobietą w życiu publicznem.

Pani Abbey była kobietą umiejącą zachowywać się, jak tego wymagało jej stanowisko, świeciła więc przykładem szerokim masom. Pochlebiała angielskości społeczeństwa nietylko swą promienną jasnowłosą urodą, którą określano stale jako „typowo angielską“, lecz także swym trybem życia, gdyż w życiu prywatnem, pani Abbey stale popierała wszystko, co było kobiece i dobre i rozumne. A fakt, że stanowczo wzbraniała się obciąć swe złote włosy, również zachwycał „zdrowy“ rozum przeciętności. Kiedy przed paru laty jedyny jej syn umarł na zapalenie płuc, objawy współczucia przybrały rozmiary niebywałe. Mąż jej padł w ostatnim roku wojny światowej.

Lilla Krystyna, wciąż jeszcze rysująca kreseczki na obrusie, złamała wreszcie przemęczoną zapałkę. Nie spojrzała jednak na Harveya. Lżej mu się zrobiło, gdyż nie miał poprostu sił patrzeć w te zrozpaczone oczy. Nareszcie zdradziła się więc ze swą męką, nareszcie długie cierpienie pokonało ją.

A potem wprawiła go w zdumienie, odgadując niejako jego myśli, gdyż nagle rzekła:

— Tej nie można chyba nazwać jego nowem głupstewkiem, nieprawdaż?

— Pani Abbey? Całkiem osłupiały, wykrzyknął z bezwiednem oburzeniem: — Dalibóg, nie!

Wtedy spojrzała na niego. Uśmiechnęła się, to dobrze. Ale jakąż otchłań kryły te jej głębokie, koloru morza! promienne oczy! Co ona robi, co czuje istotnie, w tych swoich dalekich, bezkresnych przestworach, dokąd nikt nie mógł jej towarzyszyć?

Bądź co bądź, uśmiecha się jednak.

— Panie Rupercie Harvey, czy pan nie sądzi przypadkiem, że jestem zazdrosna?

— Nie dziwiłbym się, gdyby pani była — zirytowana!

Przez chwilę zdawała się zastanawiać nad czemś bardzo poważnem. Cienie ogromnych głębi zdawały się mroczyć oczy koloru morza. Bądź co bądź, uśmiecha się jednak.

— Ciężkie to, w każdym razie — rzekła.— Byłam przyzwyczajona, że zadawał się z rozmaitemi damulkami i głupstewkami, a oto, ku najwyższemu zdumieniu widzę go obok posągu księcia Alberta. Bo jakkolwiek jest znacznie piękniejszą, to z pewnością niemniej czcigodną od niego, czy nie? Musi pan przyznać, że Ivor jest człowiekiem w najwyższym stopniu nieobliczalnym...

Widział, że mówi tylko poto, by zagłuszyć siebie samą, nie troszcząc się o to, co mówi.

Znowu, ponad niezliczone głowy publiczności, pobiegł spojrzeniem ku owemu stolikowi w odległym kącie. Summerest wciąż jeszcze mówił, gdy pani Abbey jadła z wielkim apetytem, jak gdyby naprawdę była głodna. Cichy uśmiech opromieniał jej piękną twarz podczas jedzenia. Widać było, że Summerest stara się ją zabawiać rozmową i że mu się to udaje. Mimo to Harvey miał wrażenie, że ciąży na nim coś posępnego, coś beznadziejnego.

— Ma jej widocznie bardzo wiele do powiedzenia — rzekł, nie mogąc się powstrzymać od tej uwagi.

Lilla Krystyna włożyła binokle i rozglądała się po sali. Na jego uwagę zwróciła się do niego, a oczy jej za szkłami były takie trwożne, takie zalęknione, że z przerażeniem zadał sobie pytanie, co właściwie powiedział.

— O to właśnie chodzi — zaśmiała się nerwowo.

— O co chodzi? Nie rozumiem...

— Widzi pan — wykrztusiła nerwowo — pan oczywista nie uwierzy, że nie Ivor tam mówi — lecz ja!

Widząc, że zgoła zagadki tej nie rozumie, próbowała mu ją wyjaśnić, pomieszana i rumieniąc się raz po raz, że uległa pokusie mówienia o sobie.

Ironja losu ugodziła ją znienacka, zerwała wszelkie tamy. I zaczął pojmować, jak bezsilna staje się kobieta, zmuszona uświadamiać sobie stopniowo ironję swego losu, zmuszona uświadamiać sobie, jak gruntownie została zużytą przez życie, z jak bezlitosną zręcznością życie wyzyskuje jej marne zdolności, nie dla jej dobra, lecz na jej szkodę. Tak, teraz widział ją całkiem wyraźnie, siedzącą przy stole Summeresta, smutne widmo drwiące z siebie; podpowiada mu, podsuwa zajmujące określenia, poglądy, mniej lub więcej trafne argumenty — przydając jego pociągającej powierzchowności ową konieczną szczyptę inteligencji, bez której nie potrafiłby zainteresować lub bawić takiej kobiety jak pani Abbey.

Summerest nigdy nie czytał wiele, nigdy nie zadał sobie trudu skonstruowania sobie jakiegoś mniej chaotycznego światopoglądu, ale ona w ciągu tych wszystkich lat stale opowiadała mu o wszystkiem, począwszy od polityki i książek, kończąc na wierszykach dla dzieci. Wszystko to było oczywista dość niemądre, bo sama nie była przecież wybitną umysłowością, ale w każdym razie mówiła o wszystkiem jak umiała, a on, z tą powolną pajęczą zdolnością asymilowania, właściwą niejednemu ciężko myślącemu mężczyźnie, wchłaniał to wszystko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika krakowska

—o—

O PUNKTUALNE WPŁACANIE RAT POŻYCZKI NARODOWEJ. Z dniem 5 sierpnia upływa termin wpłaty XI raty wewnętrznej pożyczki narodowej. Ponieważ punktualnie wpłacanie rat pożyczki jest niemniej ważne od samego jej subskrybowania, Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie zwraca się do sfer gospodarczych swego okręgu z usilnym apelem o terminowe dotrzymanie zobowiązań przyjętych wobec państwa.

ODWOŁANIE WYCIECZKI DO GDYNI. Zarząd okręgu krakowskiego Ligi morskiej i kolonjalnej zawiadamia, że z powodu małej ilości zgłoszeń pociąg popularny z wycieczką do Gdyni, zapowiedziany na 2 sierpnia, nie odejdzie. Zakupione karty uczestnictwa należy zwracać w miejscach ich nabycia.

NA POWODZIAN złożył prof. Ignacy Chrzanowski na ręce rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego kwotę 500 złotych. — Urzędnicy i pracownicy miejskiej kolei elektrycznej w Krakowie złożyli zebrane pośród siebie 1800 zł. na pomoc dla ofiar powodzi.

WYSTAWA NA POWODZIAN. — W ubiegłą niedzielę odbyło się w Domu artystów plastyków przy placu św. Ducha otwarcie wystawy obrazów, rzeźb i grafik, ofiarowanych przez członków Związku artystów plastyków w Krakowie na rzecz pomocy dla ofiar powodzi. Jak wiadomo, artyści-plastycy zdeklarowali się złożyć na ręce komitetu pomocy dla powodzian większą ilość dzieł sztuki z przeznaczeniem na wielką loterję artystyczną, jaka zostanie wkrótce zorganizowana. Wystawa obejmuje 90 kilka eksponatów: obrazów, rzeźb, grafik, akwarel etc., jakie zdołano do tej pory zebrać w przeciągu kilku dni i przedstawia się bardzo interesująco. Bierze w niej udział 60 kilku artystów zarówno ze starszego, jak młodszego pokolenia, należących do różnych ugrupowań artystycznych, jak „Zwornik", Grupa „K. P." (Kapiści) „Start", Grupa krakowska „Jednoróg", Grupa „Dziesięciu", Sekcja plastyków Związku legjonistów w Krakowie. Podkreślić należy zbiorowy dar 30 kilku prac graficznych, ofiarowanych przez Związek grafików polskich. Wystawę zwiedzać można codziennie w godzinach od 12 do 1 w południe i od 3 do 5 popołudniu. Wstęp bezpłatny.

WRZEŚNIOWA KADENCJA PRZYSIĘGŁYCH rozpoczyna się w sądzie krakowskim 17 września. W kadencji tej toczyć się będą dwa wielkie procesy. Jako pierwszy, odbędzie się proces przeciw Władysławowi Bobrzeckiemu, Kazimierzowi Schenkirzykowi i Janowi Dończowi, mordercom śp. A. Garncarzówny, przeciw którym werdykt przysięgłych został zasystowany. Rozprawa ta potrwa około tygodnia. Druga rozprawa, to wielki proces komunistyczny. Na ławie oskarżonych zasiądzie kilkanaście osób. Proces ten trwać będzie przeszło miesiąc. Między oskarżonymi są inżynierowie oraz absolwenci prawa.

DYŻURY LEKARZY 2 sierpnia noc: 1) Dr. Gottlieb Dawid, ul. Dietla 68, tel. 126-52; 2) Dr. Kaczyński Henryk, ul. Topolowa 42; 3) Dr. Marcinkowski Włodzimierz, Podwale 1, tel. 123-60; 4) Dr. Schönbergowa Marja, plac Zgody 7, tel. 182-58.

ZAMACH SAMOBÓJCZY NA CMENTARZU ŻYDOWSKIM. Na żydowskim cmentarzu przy ul. Miodowej truła się kobieta nieznanego nazwiska, licząca około 60 lat. Desperatka użyła jako trucizny esencji octowej. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza. Jak się dowiadujemy, jest to Franciszka Jakobsohn (lat 67) wdowa, zamieszkała ostatnio w Łodzi. Przybyła ona onegdaj do Krakowa i udała się na grób swego męża, gdzie usiłowała pozbawić się życia. Stan jej zdrowia nie budzi obaw.

PODWÓJNY ZAMACH SAMOBÓJCZY. Janina Kaczmarczykówna (lat 19) z Zawiercia napiła się esencji octowej w celu odebrania sobie życia. — Następnie usiłowała się rzucić pod pociąg przejeżdżający koło fortu Nr. VII na Łobzowie. Przechodnie na czas wstrzymali desperatkę od tego kroku i oddali ją w ręce wezwanego na miejsce wypadku lekarza pogotowia ratunkowego. Kaczmarczykównę, po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

FATALNY WYPADEK PRZY PRACY. Wczoraj przy ul. Krakowskiej 36 Franciszek Radomski (lat 65) dozorca domu, spadł z drabiny podczas malowania. Doznał on wstrząsu mózgu i silnych obrażeń na całem ciele. Rannym zajął się lekarz pogotowia ratunkowego i przewiózł go do szpitala św. Łazarza.

Następstwa puczu w Austrji

WARUNKI AUTRJI UZNANIA PAPENA POSŁEM

Wiedeń, 1 sierpnia. Organ rządowy „Reichspost" donosi, że przed udzieleniem zgody na nominację v. Papena nadzwyczajnym posłem we Wiedniu rząd austrjacki postawi rządowi Rzeszy ściśle określone warunki. Rząd austrjacki będzie żądał bezwzględnego zakazu dalszej propagandy hitlerowskiej przeciw Austrji, oraz rozwiązania legjonu austrjackiego, który zorganizowany został przy czynnem poparciu władz niemieckich.

POWSTAŃCY HITLEROWSCY INTERNOWANI W MACEDONJI

Londyn, 1 sierpnia. Korespondent Reutera donosi z Celowca (Klagenfurt), że dwa tysiące hitlerowców osaczonych w pobliżu granicy jugosłowiańskiej pod osłoną nocy przekroczyło granicę i dostało się na terytorjum Jugosławji. W Karyntji niema już żadnych uzbrojonych hitlerowców. Jugosłowiańskie władze rozbroiły zbiegów i zamierzają ich odtransportować do Macedonji, gdzie będą internowani. Nie ulega wątpliwości, że rząd jugosłowiański zbiegów nie wyda, zwróci natomiast Austrji wszelkie motocykle, auta i inne pojazdy, jakie przez uciekinierów zostały na terytorjum Austrji skradzione. Według nieoficjalnego obliczenia straty hitlerowców w Karyntji wynoszą 100 do 150 zabitych, w tem wielu prawników, lekarzy itd.

Belgrad, 1 sierpnia. Ponad 3500 zbiegów hitlerowskich z Austrji znajduje się obecnie w licznych obozach urządzonych na terytorjum Jugosławji w znacznem oddaleniu od granicy.

Zniżka kolejowa dla powracających z uzdrowisk przywrócona

25 PROC. ZNIŻKI W CIĄGU SIERPNIA I WRZEŚNIA

Starania podjęte przez Zw. uzdrowisk polskich o przywrócenie ulg kolejowych dla kuracjuszy, powracających z uzdrowisk zostały uwieńczone częściowem powodzeniem. Wczoraj minister komunikacji przyjął delegację zarządu Związku uzdrowisk polskich i oświadczył jej, że ministerstwo komunikacji zdecydowało się przyznać kuracjuszom, powracającym z uzdrowisk zniżkę w wysokości 25 proc. obowiązującej taryfy. Zniżka ta będzie stosowana przez sierpień i wrzesień. — Wejście w życie odpowiedniego zarządzenia ma nastąpić w najbliższych dniach.

WŁAMANIE. Nieznany sprawca dostał się do mieszkania Józefa Rappaporta przy ul. Przemyskiej 6 za pomocą oderwania listwy i odciągnięcia rygli u drzwi. Skradł on tam garderobę męską i bieliznę.

DROBNE KRADZIEŻE. Aresztowano Stanisława Rylaka (lat 22), zamieszkałego w Luboczy, za kradzież roweru na szkodę Andrzeja Węglarza, zamieszkałego w Prokocimiu. Przytrzymano M. Nidesa (lat 35) za usiłowaną kradzież ołówka srebrnego na szkodę Józefa Betta. Kradzież tę usiłował Nides popełnić na tandecie. — Wreszcie dostał się do kryminału Władysław Mastalerz (lat 22), zamieszkały przy placu Groble 20, za usiłowaną kradzież kieszonkową portmonetki z pieniędzmi na szkodę Henryka Balicera, zamieszkałego przy ul. Grodzkiej 69.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

—o—

ZMIANY W PRZYDZIALE SĄDÓW GRODZKICH W APELACJI KRAKOWSKIEJ. Na podstawie uchwały rady ministrów z 30 lipca sąd grodzki we Frysztaku, pow. krośnieńskiego, wyłączono z właściwości sądu okr. w Rzeszowie i oddano sądowi okręgowemu w Jaśle. Sąd grodzki w Ciężkowicach, należący do sądu okręgowego w Nowym Sączu, poddano kompetencji sądu okręgowego w Tarnowie. Sąd grodzki w Jordanowie, należący obecnie do okręgu sądu okr. w Wadowicach, przeniesiono do sądu okręgowego w Krakowie. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 października br.

WODA STUDZIENNA NA TERENACH POWODZIOWYCH NIE DO UŻYCIA. Ostatnio stwierdzono, że woda studzien zanieczyszczonych podczas powodzi, nie może być używana nawet do mycia. Wśród powodzian szerzą się na skutek używania tej wody do mycia choroby oczne, a przedewszystkiem zapalenie spojówek. Władze wydały odpowiednie ostrzeżenia przed używaniem wody studziennej bez przegotowania do mycia. Specjalne kolumny sanitarne, dezynfekują studnie przy pomocy wapna chlorowego.

ZNIESIENIE SĄDU OKRĘGOWEGO W SANOKU. Ostatnia rada ministrów uchwaliła projekt dekretu prezydenta Rzplitej, na podstawie którego sąd okręgowy w Sanoku zostaje zniesiony a agendy jego przydzielone sądom okręgowym w Jaśle i Przemyślu.

MORDERSTWO W ŁODZI. W mieszkaniu lekarza dra Trawińskiego przy ul. Piotrkowskiej zamordowaną została służąca Antonina Kapała, która z powodu wyjazdu chlebodawcy na letnisko była sama w mieszkaniu. Kiedy morderstwo zostało dokonane, niewiadomo, gdyż trupa odkrył dr. Trawiński we wtorek po powrocie do domu. Ciało nieszczęśliwej wykazuje szereg ran zadanych tępem narzędziem. Czy i co zostało zrabowane, nie zostało jeszcze ustalone.

CHŁOP PRZYKUŁ SWĄ SIOSTRĘ DO ŻŁOBU W STAJNI. W Markowicach pod Koziegłowami w Zawierciańskiem odkryto straszną zbrodnię. W chlewie u gospodarza Pszonki znaleziono wśród bydła przykutą do żłobu 20-letnią siostrę gospodarza Marję Pszonkównę. Policja wszczęła dochodzenia i stwierdziła, że zbrodniczy gospodarz trzymał nieszczęśliwą dziewczynę w stajni. Twierdzi on, że dziewczynę trzymał na uwięzi, gdyż postradała ona zmysły i miewała ataki szału. Nieszczęśliwa dziewczyna wskutek długomiesięcznych mąk jest obecnie rzeczywiście bliska obłędu. Dochodzenia wykazały, że zbrodniczy brat trzymał siostrę w tak strasznych warunkach w tym celu, aby zawładnąć majątkiem w postaci jednego morga roli uprawnej. — Nieszczęśliwą dziewczynę umieszczono w szpitalu, zaś zbrodniarza aresztowano.

DOBRA HR. ZAMOYSKIEGO SPRZEDANE Z LICYTACJI. Pod koniec czerwca r. b. w wydziale cywilnym sądu okręgowego w Lidzie (wydział zamiejscowy sądu okręgowego w Wilnie) odbyła się sprzedaż z licytacji publicznej należącego do Tomasza hr. Zamoyskiego majątku nieruchomego, składającego się z dóbr ziemskich Iwie (powiatu lidzkiego) oraz dóbr w powiecie wołożyńskim na zaspokojenie pretensji firmy „Fides Treuhand Vereinigung" w Zurychu. Dobra rodowe z miasteczkami Iwie i Mikołajów zawierały ogółem obszar 10,887 dziesięcin, oprócz oddzielnie położonego moczyska „Jaśkowo" obsz. ca. 1.038 dziesięcin, z biegiem czasu jednak zostały częściowo rozparcelowane i ostatecznie na licytację wystawiono obszar 7,493 ha, przeważnie przestrzeni zalesionych, ze 160 budynkami gospodarczymi i mieszkalnymi oraz gospodarstwem przemysłowem, składającem się: z młyna walcowego, elektrowni, dostarczającej energji dla oświetlenia i siły w gospodarstwie rolnem i przemyśle i dla oświetlenia przyległego miasteczka Iwie i dwugatrowego tartaku. Licytacja całego objektu po złożeniu 10 proc. wadjum, rozpoczęła się od sumy 400.000 zł. Do licytacji stanęły dwie firmy, mianowicie: „Heller Horacy Tow. Przemysłowo-Handlowe Sp. akc." w Warszawie i dom bankowy D. M. Szereszewski w Warszawie. Po b. krótkim przetargu dobra ziemskie Iwie nabyła firma „Heller Horacy Tow. Przem.-Handl. w Warszawie", Mazowiecka 7 na sumę 425.000 złotych, czyli po cenie 56.6 złotych za hektar. Ponieważ dobra rodowe Tomasza hr. Zamoyskiego ocenione są w przybliżeniu na sumę około 4 miljonów złotych, suma uzyskana z licytacji stanowi zaledwie dziesiątą część szacunku. Nabycie dóbr Iwie za tak minimalną sumę doprowadziło do tego, że większość wierzycieli hipotecznych nic nie otrzyma. Przepadły dość duże należności prywatnego banku akcyjnego w Gdańsku i drobnych wierzytelności. Wskutek skarg na dokonaną licytację, wniesionych przez pełnomocników wierzycieli upadłych przy licytacji, sąd okręgowy w Lidzie, wyznaczył ponowne rozpoznanie całości sprawy. Rozprawa ta budzi duże zainteresowanie.

NARODY NORDYJSKIE A HITLERYZM. — Tow. Gerhard Seger, który zbiegł'szy z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu,, odsłonił przed

światem cywilizowanym tajemnice tej katowni, odbywa obecnie tournee odczytowe po krajach skandynawskich. W Norwegji wygłosił w ciągu ośmnastu dni 19 odczytów, których wysłuchało przeszło 20.000 osób. Dwa razy przemawiał pod gołem niebem, a w Kristiansund przemawiał wprawdzie w nalłoczonej sali, ale mowa jego była przy pomocy megafonu, transmitowana na rynek miejscowy, gdzie zebrał się jeszcze większy tłum. W listopadzie rozpocznie tow. Seger tournee odczytowe po Stanach Zjednoczonych.

TELEGRAMY

ZIĘĆ ROTHSCHILDA POSŁEM W KOWNIE

Warszawa, 1 sierpnia (tel. wł.). Dzienniki donoszą, że w razie nawiązania stosunków z Litwą pierwszym posłem w Kownie zostanie p. Mühlstein.

KTO WYGRAŁ?

Warszawa, 1 sierpnia (tel. wł.). W dzisiejszym ciągnieniu pożyczki budowlanej ser. I 250.000 zł. wygrał nr. 577895; 50.000 zł. nr. 417779; po 10.000 zł. numera 375851, 429250, 996570, 874.335, 157288, 74391, 711881, 149775, 532452 i 10852.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 1 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5'28 zł. Bank Polski płacił 5'26 zł. Marka niemiecka w banknotach 200 zł. za 100 marek.

LITEWSKA WIZYTA W MOSKWIE

Moskwa, 1 sierpnia. Litewski minister spraw zagranicznych dr. Lozeraitis przybył dziś do Moskwy w towarzystwie posła sowieckiego w Kownie Katskiego. Na dworcu gościa litewskiego powitał komisarz spraw zagranicznych Litwinow w otoczeniu członków komisarjatu spraw zagranicznych, oraz kompanja honorowa armji sowieckiej.

RINTELEN ZREDUKOWANY

Wiedeń, 1 sierpnia. Radca sądu krajowego dr. Wenger został aresztowany spowodu podejrzenia o udział w spisku antyrządowym. — Dr. Rintelen został zwolniony ze służby państwowej ze zmniejszoną o jedną trzecią emeryturą.

PAPEN NIE DOSTANIE SIĘ DO WIEDNIA

Wiedeń, 1 sierpnia. Jak z kół politycznych donoszą, rząd austrjacki nie udzieli agrement dla v. Papena jako nadzwyczajnego posła niemieckiego w Wiedniu. Jak dalej donoszą, kanclerz dr. Schuschnigg i wicekanclerz ks. Starhemberg mają wkrótce wyjechać do Włoch.

DOLLFUSSOWA U MUSSOLINIOWEJ

Rzym, 1 sierpnia. Wdowa po zamordowanym kanclerzu Dollfussie przybyła do Riccione, gdzie pozostanie parę tygodni jako gość rodziny Mussoliniego.

HINDENBURG UMIERAJĄCY

Berlin, 1 sierpnia. O godz. 8.30 rano wydany został komunikat oficjalny stwierdzający, że mimo spokojnej nocy zaznaczyło się w stanie zdrowia prezydenta Hindenburga dalsze osłabienie. Pacjent nie gorączkuje i zachowuje pełną przytomność. Puls słabszy.

Berlin, 1 sierpnia. Wydany w południe komunikat stwierdza, że w stanie zdrowia prezydenta Hindenburga od rana nie zaszła żadna zmiana.

Berlin, 1 sierpnia. — Kanclerz Hitler wyjechał dziś przedpołudniem samolotem do Neudeck.

Londyn, 1 sierpnia. Reuter donosi z Berlina, że wedle kół dobrze poinformowanych w razie śmierci Hindenburga, tymczasowym prezydentem Rzeszy zostanie prezydent trybunału Rzeszy w Lipsku dr. Erwin Bumke, co odpowiada uchwale Reichstagu z r. 1932. Później zostanie ogłoszone, że Hitler zgodził się przyjąć prezydenturę. Prawdopodobnie urządzony będzie plebiscyt, w którym głosujący będą mieli jedynie prawo wyrażenia swojej zgody lub niezgody. Będzie postawiona wyłącznie kandydatura Hitlera. Będzie, jak zwykle, uczynione wszystko, aby Hitler otrzymał przygniatające zwycięstwo, ze względu na zagranicę. Zdaje się nie ulega wątpliwości, że Reichswehra nie zgodzi się na kandydaturę Hitlera.

POLICJA I REICHSWEHRA PRZED SĄDEM HITLEROWSKIM

Berlin, 1 sierpnia. „Trybunał ludowy" rozpoczyna dziś swoją działalność. Wchodzące dziś pod obrady sprawy dotyczą przygotowania do zdrady stanu i propaganda rozkładowa wśród członków policji i Reichswehry. Rozprawa jest tajna.

ZADOWOLENIE WE FRANCJI ZE STANOWISKA ANGLJI

Paryż, 1 sierpnia. Ostatnia mowa Baldwina w Izbie gmin wywołała we Francji żywe zadowolenie. Prasa francuska stwierdza, że jest ona dowodem zrozumienia powagi sytuacji w Europie środkowej przez Anglję. „Petit Parisien" zauważa, że stanowisko Anglji posiada coraz większe znaczenie dla przyszłych losów europejskich. Znaczniejsze zainteresowanie okazywane dla spraw kontynentu europejskiego oraz zbliżenie Anglji do Francji będzie miało doniosłe znaczenie dla obrony prawa i sprawiedliwości, oraz dla organizacji i utrzymania pokoju. — „Matin" podkreśla, że Francja nigdy nie była przeciwna zbrojeniom angielskim, ponieważ jest pewna, że zbrojenia te nie są skierowane przeciw niej i zdaje sobie sprawę, że silna Anglja skuteczniej potrafi stanąć w obronie pokoju. Mądrze i szczerze postąpił Barthou — kończy dziennik — gdy w Londynie oświadczył: „My Francuzi nie domagamy się, abyście nam mieli pomagać, lecz żądamy tylko, aby Anglja była zdolna do własnej obrony".

PASTOR, KTÓRY NIE CHCE BYĆ ŻOŁNIERZEM

Paryż, 1 sierpnia. Sąd wojskowy w Tulonie skazał wczoraj pewnego pastora ewangelickiego po raz drugi za odmowę pełnienia obowiązkowej służby wojskowej. Pierwszy raz pastor skazany został na rok aresztu, poczem został powołany do wojska z przydzieleniem do artylerji w Tulonie. Ponieważ uporczywy „pacyfista" znowu odmówił stawieniu się do wojska, został obecnie skazany na dwa lata aresztu. Po odbyciu tej kary ma on być po raz trzeci powołany do służby wojskowej.

KATASTROFA OKRĘTOWA NA WYBRZEŻU PORTUGALJI

Paryż, 1 sierpnia. U wybrzeża portugalskiego niedaleko portu Leixoes najechał wczoraj wieczór na skałę podwodną parowiec brazylijski „Ruy Barbossa", znajdujący się w drodze z Hamburga do Rio de Janeiro. Na pokładzie jego znajduje się 87 emigrantów, w tem 65 Żydów niemieckich i 125 osób załogi. Parowiec zmierzał do portu Leixoes, gdzie miał zabrać jeszcze 226 podróżnych. Na miejsce wypadku przybyły liczne holowniki, które zabrały podróżnych i wysadziły ich na ląd. Podjęta została akcja ratunkowa celem ściągnięcia parowca ze skały i naprawienia ewentualnych uszkodzeń.

Mowa programowa premjera Kozłowskiego

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 1 sierpnia.

Na dzisiejszem zebraniu klubu BB premjer p. Kozłowski wygłosił zapowiedzianą mowę programową. W przemówieniu swem podkreślił następujące momenty: powrót do stosunków przedkryzysowych jest nieprawdopodobny, przezwyciężenie kryzysu może nastąpić tylko przez osiągnięcie równowagi na nowym niższym poziomie, warunki, w jakich Polska się znajduje, ograniczają nam wybór metod przystosowawczych. Polska jest krajem ubogim w narzędzia pracy, a bogatym w przyrost ludności, droga zatem rozwojowa ku dobrobytowi wiedzie przez wzmożenie naszej wytwórczości, przez podniesienie zdolności produkcyjnej.

WALUTA I BUDŻET

Podstawą Polski gospodarczej jest zdrowa waluta i zrównoważony budżet. Nie możemy przyjąć takiej koncepcji, której realizacja mogłaby zachwiać naszą walutą, załamać budżet lub osłabić siłę obronną państwa. Wszystkie pomysły naprawy, oparte na manipulowaniu pieniądzem, kategorycznie odrzucamy.

W budżecie spadek dochodów ustał. Dochody od ubiegłej jesieni stabilizują się. W zeszłym okresie budżetowym na wiosnę mieliśmy **pustki w kasie,** wskutek czego cały szereg wydatków był odkładany na później, tj. na przewidzianą pożyczkę narodową.

POLITYKA CEN I TARYF KOLEJOWYCH

Przychodzi konieczność odbudowy polityki cen w kierunku obniżki. W ub. r. **interwencja zbożowa kosztowała więcej niż rolnictwo wpłaciło podatków bezpośrednich.** Przeprowadzona już obniżka taryf kolejowych dała wzrost przewozów o 18.7 procent.

Po omówieniu sprawy samorządów przechodzi do sprawy

ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Są one jedyną poważną formą organizacyjną mas pracowniczych. Ruch zawodowy w Polsce rozbity jest na kilka zwalczających się central. Taki stan demoralizuje psychikę pracownika. **Pracownicy nieraz zapisują się do związku obcego im ideologicznie tylko dlatego, że dany związek w danej branży uzyskał monopol przy obsadzaniu miejsc pracy.**

REFORMA UBEZPIECZEŃ

Premjer zapowiada rewizję ubezpieczeń **i krytycznie ocenia wyniki ustawy scaleniowej.**

CO DO BEZROBOCIA

stwierdza, że odbudowanie siły nabywczej wsi powinno stworzyć warunki dla zatrudnienia znacznej liczby robotników przemysłowych. Rzecz ta wymaga **dłuższego czasu** i dlatego musi narazie być kontynuowana **akcja doraźnego zatrudniania bezrobotnych.**

LIKWIDACJA WIELKIEJ WŁASNOŚCI ROLNEJ

Co do oddłużenia rolnictw, to własność wielka i średnia, nie będąca w stanie wywiązać się ze wszystkich zobowiązań, a która będzie uznana za nadmiernie zadłużoną, musi się poddać procesowi likwidacji.

O BEREZIE KARTUSKIEJ

Cały szereg ekscesów i bojówek, posługiwanie się pałką i rewolwerem jako bronią walki politycznej, anarchizowanie życia politycznego przez poszczególne nieobliczalne jednostki, gloryfikowanie aktów gwałtu, co groziło zwyrodnieniem życia społecznego w Polsce, sabotaże, morderstwa i gwałty prowadzone przez pewną część społeczności ukraińskiej, wreszcie zamordowanie ministra Pierackiego przez bojową organizację ukraińską — wszystko to zmusiło rząd do chwycenia się środków dotychczas niestosowanych.

Dekret o miejscach odosobnienia pozwalą w sposób radykalny zlikwidować w zarodku wszelkie próby anarchji. **W miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej znajdują się razem zagrażający bezpieczeństwu publicznemu Ukraińcy, zanarchizowane elementy przeważnie żydowskie i pałkarze z obozu narodowego.** Surowy regulamin i pożyteczna dla państwa praca przymusowa są środkami wychowawczemi, które elementy te nauczą właściwego stosunku do państwa. — Dotychczas **jest tam 200 osób.**

—ooo—

LISTY Z KRAJU

—o—

Wieliczka, 1 sierpnia.

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERDZIE CZYNIĄCY"

W Pawlikowicach pod Wieliczką jest znany w okolicy od lat zakład wychowawczy, prowadzony przez księży Jezuitów. Oczywiście wychowują młodzież w atmosferze miłości bliźniego, ofiarności, poświęcenia itd. Cóż dziwnego więc, że na przednówku, gdy księża w lament uderzają, hojnie sypią się ofiary do rąk pełnych cnót zakonników. W ubiegłym roku, w tym przednówkowym ciężkim czasie, zbiórką dla zakonników zajął się ich sąsiad, Franciszek Krzeczkowski. Krzeczkowski b. legjonista (prawdziwy wojenny, ale bez Krzyża niepodległości) i inwalida z poświęceniem zajął się zbiórką, dzięki czemu w okresie najcięższym dla chłopa, zebrał w tychże Pawlikowicach 150 zł. I oddał je księżom, miłosierdzie głoszącym.

Minął rok. Przyszedł znów coroczny druh-przednówek. Ale wpadł do Krzeczkowskiego groźniejszy wróg — pożar. 28 lipca br. spłonęły doszczętnie budynki sąsiada jezuickiego zakładu. Krzeczkowski z krowiną i kupką lichego inwentarza został na gołej ziemi. Któż — myśli — przygarnie? Kto poratuje, jeśli nie sąsiad najbliższy? Któż jeśli nie duchowni, na których kwestował i którzy miłosierdzie głoszą. „Głodnego nakarmić, pragnącego napoić, podróżnego w dom przyjąć..." „Bo cokolwiek uczynicie dla jednego z tych maluczkich, jakobyście mnie uczynili...". Prosił więc Krzeczkowski księży T. J. o przytułek. Aby te krowinę gdzie do obórki tymczasem... I tę bronę gdzie pod dach... Miejsca dość przecie... Bo to komory i obozy przestronne i miejsca widać dużo, bo letników sporo co lato w zakładzie.

Ale wrócił Krzeczkowski, inwalida, sąsiad i dobrodziej księży od bram zakładu. Nie przyjęto go. Nie było dla niego miejsca, gdy szedł z próżnemi rękoma. Szedł tedy pogorzelec bezdomny, odpędzony od wrót, za któremi miłość bliźniego głoszą. Towarzystwo Jezusowe...

Zwał faryzeuszy Chrystus: „pobielane groby". I mówił „po czynach ich poznacie". **mr.**

—ooo—

Wielkie powodzie ostatnich lat

Wielka powódź, która przed dziesięcioma dniami nawiedziła Polskę, pochłaniając tyle ofiar w ludziach, oraz wyrządzając nieobliczalne szkody w licznych miastach, wsiach, oraz na drogach publicznych, nasuwa na pamięć wiele podobnych katastrof, które zdarzyły się w ciągu ostatnich lat.

A więc w 1932 roku nastąpiło zerwanie tamy na rzece Kinzig koło Kehl w Niemczech. Woda zalała olbrzymią przestrzeń, szczególnie zaś ucierpiała wieś Auenheim licząca 2000 mieszkańców, którzy pozbawieni zostali domów i mienia.

W roku 1927 nastąpiło również zerwanie tamy w dolinie rzeki Missisipi. Szkody wyrządzone przez tę katastrofę obliczano na 50 miljonów dol.

Katastrofa ta była do przewidzenia i już przed zerwaniem tamy 100.000 ludzi było gotowych do ewakuacji. Przez 14 dni walczył sztab inżynierów przy pomocy licznych robotników z siłą żywiołu, ale w końcu musieli zrezygnować z prac, dając ludności sygnał, by każdy ratował się, jak może.

Pomimo to około 10.000 rodzin pozostało bez środków do życia i państwo musiało się niemi zająć. O rozmiarach katastrofy świadczy fakt, że pod wodą znalazło się 1.300.000 morgów ziemi.

Największa powódź ostatnich 100 lat zdarzyła się w sierpniu 1931 roku w Chinach w okolicy Hankou. Zaczęło się od tego, że rzeka Yangtse wystąpiła z brzegów. Jednocześnie nastąpił huragan, który zerwał śluzy na „Wielkim kanale" w prowincji Kiangsi. Straszliwy tajfun zniszczył setki miast i spowodował śmierć setek tysięcy ludzi. W samem mieście Hankou 782.000 osób pozostało bez dachu. Katastrofa ta rozciągnęła się na kilka miesięcy, gdyż po ustąpieniu wód nastąpiły głód i epidemje, które dziesiątkowały ludność. Według obliczeń władz chińskich ofiarą tych klęsk padło 2 miljony ludzi, a 10 miljonów pozostało bez dachu i środków egzystencji.

W lutym 1931 roku powódź nawiedziła miasto Walkow, leżące w Rumunji u ujścia Dunaju.

Dnia 13 lutego Bukareszt oraz inne większe miasta rumuńskie zaalarmowane zostały sygnałami S. O. S. z m. Walkow. Telegram donosił o zatorze w delcie Dunaju, który nie pozwala wodom spłynąć do morza, żądano nadesłania łamaczów lodu.

Po godzinie Rumunja zaalarmowana została drugim telegramem o zalaniu miasta i o groźbie śmierci, wiszącej nad 8000 mieszkańców.

Była to ostatnia wiadomość z Walkowa, gdyż zaraz potem nastąpiło zerwanie komunikacji telefonicznej i telegraficznej.

Wysłano samoloty, które stwierdziły tylko, że woda z minuty na minutę przybiera oraz że ludzie giną w swoich mieszkaniach.

Istotnie więcej jak połowa ludności miasta zginęła w rozszalałych falach.

Przyczyną katastrofy było, iż gdy w górnym biegu Dunaju lody wcześnie puściły zabierając z sobą wiosenne roztopy z pól, to u ujścia panowały zimna i mrozy i Dunaj pokryty był grubą warstwą lodu, którego prąd wody nie mógł rozbić. Woda popłynęła górą po lodzie.

W tymże roku dnia 7 maja nastąpiła powódź w Badenji i Wirtembergji. Powódź nastąpiła wskutek oberwania się chmury i wielce ulewnego deszczu, który spadł w Karlsruhe i okolicy.

Niektóre wsie i miasteczka znalazły się pod wodą. Szosy i drogi uległy zniszczeniu. Szkody wyrządzone przez tę powódź były bardzo znaczne, ofiar w ludziach na szczęście wiele nie było, gdyż utonęło tylko troje osób z pośród wycieczki młodzieży, którą powódź zaskoczyła w drodze.

Sekwestrator włamywaczem

W ostatnim numerze „Wyzwolenia" czytamy:

Jakiemi metodami posługują się władze skarbowe przy egzekucjach podatkowych — wystarczy przytoczyć następujący charakterystyczny obrazek.

Do wsi Choiny w gminie Ręczaje pow. Radzymińskiego przybył częsty gość, sekwestrator, p. Antoni Staszkiewicz. Pan sekwestrator pogardza chłopami i zupełnie nie liczy się z nimi. Nawet przepisy prawa nie obowiązują go w stosunku do chłopów i pan dygnitarz odnosi się do tych przepisów z odpowiednim lekceważeniem i pogardą.

Pan sekwestrator bierze ze sobą całą asystę: pomocnika do wyprowadzania krów i sołtysa — i wkracza do wsi. Działo się to w dzień, w którym większość gospodarzy wyjechała do Warszawy na targ. U kilku z nich sekwestrator zastał chałupy pozamykane. Ale dla tego dygnitarza nieobecność właścicieli nie jest żadną przeszkodą. U Piotra Sałańskiego wyważył okno i włamał się przez nie do zamkniętej chałupy. Zahukany i przerażony wszechmocą władzy sekwestratora sołtys — nietylko nie miał odwagi protestować, ale na rozkaz dygnitarza musiał leźć pierwszy przez okno, bo p. sekwestrator wyjaśnił mu, że jest prawnie do tego zobowiązany. Do Jana Ludwiniaka włamano się przy zerwaniu kłódki.

U Stanisława Klagi pan dygnitarz pod nieobecność właścicieli wdarł się do mieszkania, splondrował szafy i zapłacił sobie podatek znalezionemi pieniędzmi. U Marcina Nowackiego wlazł na strych i zabrał odzież, jaka wisiała na poddaszu. To wszystko działo się w jasny dzień w spokojnej dzielnicy praworządnego państwa i to w rok po tragicznej nauce, jaka wydarzyła się w środkowej Małopolsce — gdzie takie same metody, stosowane przez rozwydrzonych i nieliczących się z prawem sekwestratorów wywołały nieobliczalne w skutkach następstwa i wielki rozlew krwi.

Ludzie w mieście nie chcą wierzyć, że takie rzeczy są możliwe i powiadają, że mądry człowiek, który bądź co bądź jest urzędnikiem państwowym, nigdyby nie pozwolił sobie na takie jawne nadużywanie władzy. Wiedziałby, że potraktują go, jak włamywacza. Boć traktowanie go przytem jak urzędnika jest ubliżaniem godności urzędnika państwowego. Ale na wsi nieuspołecznionej i niezorganizowanej każdy kto włoży czapkę urzędniczą, czuje się jak łowca niewolników w murzyńskiej wiosce. To też chłopi, którzy się nie zorganizują i nie potrafią walczyć o swoje prawa, będą zawsze dla takich dygnitarzy tylko czarnymi murzynami.

L. L.

Samosądy i ekscesy na boiskach piłkarskich

Zaczynamy obserwować charakterystyczny objaw na boiskach piłkarskich. Gracze policzkują sędziów, po meczu publiczność napada na graczy z przeciwnego obozu. Specjalnie dzieje się to na prowincji. Niedawno zawodnicy „Skawinki" uciekać musieli wzdłuż toru kolejowego w kostjumach przed rozfanatycznym tłumem Bieżanowa, który napadł na niewinnych ludzi z racji odwetu za niegościnne jakoby przyjęcie „Bieżanowianki" w Skawinie. Młodzi chłopcy, którzy zjechali do Bieżanowa dla rozegrania zawodów piłkarskich narażeni zostali na ekscesy, mogące zagrażać życiu. Banda opryszków, bo inaczej nazwać ich nie można, jak opętani, rzuciła się na niewinnych sportowców, a ze strony zarządu gospodarzy, nie zabezpieczono gościom żadnej obrony. Dopiero policja musiała wystraszonym graczom torować drogę...

I dobrze uczyniły piłkarskie władze krakowskie, że zawiesiły zarząd „Bieżanowianki", że zamknęły boisko i że zagroziły dalszemi represjami. Nie upłynęło ani parę dni, a znowu powtórzyły się podobne wypadki w Bochni. Tym razem gracze „Wieliczanki" byli przedmiotem ataków. Po zawodach napadnięto ich, w robocie były flaszki i kamienie... Przy tej sposobności dostało się ludziom niewinnym, którzy zasłaniali sędziego. W Krakowie, na zawodach B-klasowych, gracz uderzył sędziego w twarz, w innym wypadku pobito sędziego. Co to wszystko ma znaczyć?

To jakieś zdziczenie! Nawet, gdyby sędzia źle prowadził zawody, to żadną miarą nie wolno nikomu szukać satysfakcji w samosądzie. Od tego są władze sportowe, odnośne komisje dyscyplinarne, które powołane są do pociągania sędziów do odpowiedzialności. Napadać na bezbronnego człowieka, bić go i poniewierać nim, dlatego, że jest sędzią, to niegodne sportowca, to zwyczajne chamstwo, które musi być jak najsurowiej karane. Należy rozwiązywać bez pardonu kluby, które tolerują podobne wypadki, i, które nie potrafią opanować sytuacji. Graczy dopuszczających się bandyckich wykroczeń skreślać z listy PZPN., a ponadto przekazywać prokuratorowi. Z miejsca tępić chuligaństwo, bo ono przynosi podwójną szkodę. Poszkodowuje niewinnych, a po nadto depopularyzuje sport piłkarski. Tutaj nie pomogą żadne usprawiedliwienia. Niech będzie mniej klubów zrzeszonych w związku, ale niech to będą kluby świadome swych obowiązków wychowawczo - społecznych. Do czego dojdzie, jeśli żaden sędzia nie będzie chciał — i to słusznie — narażać swego nazwiska i życia na szwank. Żaden klub nie zechce wyjechać na prowincję, by go nie spotkał los godny pożałowania. A gdzie jest odpowiedzialność wobec rodziców, społeczeństwa? Czy trudno odgadnąć dlaczego szkoły wzbraniają się udzielać zezwoleń młodzieży na grę w klubach sportowych? Barbarzyństwo i chamstwo musi zniknąć z boisk piłkarskich. Nawet cena osiągnięcia mistrzostwa, czy ochrona przed spadkiem do niższej klasy, nie może choćby na chwilę stanowić podłoża do wykroczeń przeciwsportowych i je usprawiedliwiać. Władze piłkarskie dobrze robią, gdy winnych podobnych burd, pociągają do najsurowszej odpowiedzialności. Gracze i kluby muszą pamiętać o szlachetnych i wzniosłych celach, jakim sport ma służyć. Dla pospolitych bandytów niema miejsca w sporcie. Dla tych dom poprawczy lub więzienie.

W. STATTER.

Mały feljeton

Pogrzeb Dillingera

Biją dzwony...

Na ulicach tłumy, tłumy... tysiące... tysiące... dziesiątki tysięcy...

Całe miljonowe miasto żyje tym pogrzebem.

Policja tworzy szpalery.

Nie starczyło kwiatów w ogrodach chicagowskich. Przywieziono z południa.

Tyle kwiatów... Tyle dzwonów... Tylu ludzi...

Zginął Dillinger, wielki bandyta. Nie król bandytów, bo król, Al Capone, siedzi w zamknięciu i nie będzie go na pogrzebie.

Poprzez tłum przedziera się cudzoziemiec, nie znający miejscowych stosunków.

— Kogo to, panie, chowają? — pyta przechodnia.

— Dillingera!

— Dillingera? Pardon, ja nie tutejszy. Kto to był ten gentleman?

— Bandytą był, prawie królem bandytów.

— I co, umarł?

— Zabili go!

— Rozumiem... Zabili go... Pewno ludzie z innej bandy?

— Nie, panie, policja go zabiła.

— Policja? No to przecież w porządku, all right. Od tego przecież policja, żeby tropiła bandyatów.

— No i zabiła go.

— I wszystko w porządku. Ale czemu to tyle narodu przyszło na pogrzeb?

— Bo chcą przekonać się na własne oczy, że Dillinger naprawdę nie żyje.

— All right, rozumiem. Nie ufają policji.

Biją dzwony... Pachną naręcze kwiatów. Wieńce od poszczególnych bandytów i organizacyj bandyckich. Sunie tłum... tysiące... dziesiątki tysięcy.

Trupa Dillingera, przeszytego kulami policyjnemi, przewiozą z Chicago do stanu Indiana.

Tak chowa Ameryka swoich bandytów!

ULTIMUS.

Igraszki ze śmiercią

Sowiecki lotnik Jewdokimow, który przed paroma dniami dokonał skoku ze spadochronem z wysokości 81000 metrów, pobijając rekord skoku, tak opowiada o sobie.

Do skoku tego Jewdokimow czynił przygotowania już od marca r. b. Podczas lotu oraz podczas skoku posługiwał się aparatem tlenowym. Gdy samolot znalazł się na wysokości 8100 metrów, lotnik był nad lotniskiem.

Pogoda raptownie zmieniła się i obłoki zasłoniły widok. Gdy Jewdokimow odbił się od aparatu, porwał go prąd powietrza i leciał on przez 3000 metrów głową nadół. Przez pierwsze 400 metrów obracał on się dookoła siebie. Na wysokości 5500 metrów wpadł w masę chmur. Na wysokości 4000 m. napotkał drugą masę chmur na przestrzeni 500 metrów leciał w dół poprzez obłoki.

Żeby lepiej widzieć, zdarł on z siebie maskę, oraz okulary. Dopiero na wysokości 70 metrów nad ziemią wyłonił on się z pośród obłoków. Musiał on użyć dużej siły woli, by nie otworzyć wcześniej spadochronu, niż dopiero po 142 sekundach od chwili skoku, tak jak to sobie zgóry uplanował. Dopiero na wysokości 200 metrów nad chmurami pociągnął on za linkę, poczem spadochron momentalnie się otworzył. Na szczęście spadochron opuścił się na polu.

Każdy socjalista musi rozpowszechniać prasę robotniczą

Wyzysk pod specjalną opieką

ZNOWU FELDSCHER NA WIDOWNI

Cegielnia „Płaszowianka", której współwłaścicielem i kierownikiem zarazem jest p. Szymon Feldscher, jest jedną z mordowni ludzkich, gdzie przy stosowaniu wszystkich metod wyzysku i ochrony tego wyzysku wychowuje się „nową etykę społeczną".

W grudniu ubiegłego roku upłynął termin umowy zbiorowej, zawartej w dniu 12 czerwca 1933 r., przyczem płace robotników zostały ustalone w wielu punktach niżej od płac w innych cegielniach. Cegłę sprzedawał p. Feldscher wówczas po 37 do 40 zł. za tysiąc z odwozem. Obecnie sprzedaje tę cegłę po 48 do 50 zł. za tysiąc sztuk, czyli o conajmniej 20 procent wyżej od cen zeszłorocznych. Jednak nie wystarcza p. Feldscherowi ten zysk, wydalił szereg robotników, którzy mieli odwagę upominać się o swoje zarobki i rozpoczął obniżanie nędznych zarobków ciężko pracującym robotnikom. I tak: Przy kładzeniu gliny na wózki obniżył płacę z 60 groszy od 1 metra sześć. na 44 gr., tj. o 27 procent, obecnie zarobi robotnik od 7 do 12 złotych tygodniowo przy 9 godzinach pracy w akordzie. Przy taczkowaniu gliny obniżył płace o 33 procent i robotnik zarabia obecnie na tydzień 5 do 8 zł. Przy nakładaniu gliny na wózki do maszyn obniżył płace o 24 procent, przy odwozie cegły od maszyny o 31 procent, przy obcinaniu i odbieraniu o 20 procent, robotnikom pracującym w dniówce obniżył płace o 48 procent, zaś kobietom o 35 procent i to wszystko wtedy, kiedy równocześnie podnosi cenę cegły o 20 procent.

Ponieważ rezultatem upominania się pojedyńczego robotnika było zawsze wypowiedzenie pracy, robotnicy zorganizowali się, by bronić wspólnie przed tak bezczelnym wyzyskiem.

Ale wyzysk nie jest sam jednym motywem, który kieruje robotników w szeregi organizacji zawodowej. P. Feldscher nawet tak głodowych zarobków nie wypłaca w całości. W sobotę daje robotnikowi zaliczki po 3 i 4 zł., a po resztę poleca przychodzić wieczorami z Płaszowa do Krakowa na ul. Potockiego (5 kilometrów), gdzie uskutecznia wypłaty po trzy i cztery razy w tygodniu po 1 lub 2 zł. Nie jest to wypadek odosobniony, ale reguła stosowana do robotników jako specjalna szykana, gdyż nie zawsze i nie każdemu robotnikowi tę łaskę wyświadcza. Robotnikom zamiejscowym każe p. Feldscher czekać na wypłatę takich zarobków po 4 i 5 godzin w sobotę, tak że robotnicy swoje pociągi robotnicze często spaźniają. Strycharzom zatrzymuje tak zw. szparkasę bezprawnie po 50 groszy od tysiąca i nie wypłaca od wiosny, by w tak strasznej niewoli trzymać robotnika.

Robotnicy zorganizowali się w Centralnym Zw. robotników budowlanych i wysłali swoje żądania na piśmie do p. Feldschera. Ponieważ termin odpowiedzi upłynął w dniu 28 lipca, delegaci zwrócili się do Związku, ale że w dniu 30 lipca nie zastali w biurze Związku sekretarza, wyrazili życzenie porozumienia się z sekretarzem Związku.

Gdy sekretarz Centralnego Związku tow. Sawicki udał się do Płaszowa i porozumiał się z tow. Madejem, który wskazał mu miejsce pracy delegatów i oddalone od cegielni, bo położone po drugiej stronie Płaszowa, sprowadził kierownik fabryki Halbtuch przodownika policji, który rozmawiających na osobności z dwoma delegatami tow. Madeja i Sawickiego aresztował i przetrzymał w komisarjacie do godziny 5 popołudniu. — Również polecił p. Halbtuch aresztować jednego z robotników cegielni, by tym sposobem sterotyzować robotników, korzystających z prawa organizowania się i rozbić organizację.

Dziwi nas gorliwość w ochronie p. Feldschera, który stosuje taki wyzysk.

Rozpowszechniajcie „Naprzód"!

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY i KONCERTY

HANKA ORDONÓWNA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. Znakomita artystka Hanka Ordonówna, posiadająca wrodzony czar i nieprzepartą siłę wyrazu w interpretacji, wystąpi dziś we czwartek w teatrze miejskim im. J. Słowackiego.

OPERA KRAKOWSKA daje w sobotę po cenach zniżonych melodyjną operę J. Offenbacha „Opowieści Hoffmana", ze znakomitymi gośćmi: Adą Sari w trzech postaciach kobiecych i Wiktorem Bregy, tenorem opery komicznej w Paryżu, w partji poety Hoffmana. Dalszą obsadę stanowią pp.: Pastówna, Wiśniewska, Kruszewski, Mazanek, Mazurek, Woźniak i inni. W niedzielę grana będzie opera Verdiego „Traviata" z gościnnym występem Ady Sari i Wiktora Bregy w partjach głównych.

Z TEATRU BAGATELA. Dziś i w dniach następnych wystawiają artyści scen warszawskich i lwowskich najnowszą wesołą rewję pióra Hemara, Szer-Szenis i Szlechtera pod tytułem „Adamowicze lecą". W rewji bierze udział dwanaście osób zespołu artystycznego, ponadto „rewelersi Bagateli" wykonają swoje produkcje śpiewne na wzór słynnego chóru Dana. Początek przedstawień codziennie o godzinie 7 i 9 wieczorem. Bilety wstępów od 30 groszy do 2 zł.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

KOŁO KRAJOZNAWCZE TUR urządza w niedzielę 5 bm. wycieczkę do Czerny. Zbiórka na dworcu głównym o godzinie 7 rano.

ZARZĄD SEKCJI SAMOPOMOCY EMERYTÓW PRZY ZZK W KRAKOWIE zwołuje na niedzielę 5 sierpnia na godzinę 10 przedpołudniem zebranie emerytów bez względu na przynależność związkową z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawa Spółdzielni budowlano-mieszkaniowej, 2) sprawa wysokości czynszów w domach kolejowo-czynszowych, 3) sprawy organizacyjne, 4) wnioski.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: Występ Hanki Ordonówny
Sobota: „Opowieści Hoffmana".
Niedziela: „Traviata".

KINOTEATRY

Adria: „Pieśń serca" i rewja „Nóżki na stół".
Apollo: „Kobieta i bestja".
Atlantic: „Boczna ulica".
Bagatela: „Zatrute dusze" i rewja „Adamowicze lecą".
Dom żołnierza: „Biały mustang".
Promień: „1914" (Jadwiga Smosarska) i „Córka pułku" (Anny Ondra).
Słonko: „Pierwsza miłość Kościuszki"
Sztuka: „Świat należy do ciebie".
Świt: „Bohaterowie stepu".
Uciecha: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
Wanda: „Posażna jedynaczka".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 2 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert z Warszawy i dziennik południowy. 13.05: Opowiadanie dla dzieci młodszych. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Reportaż muzyczny ze Lwowa: „Gdy zadzwonią przy piosence mandoliny". 17.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Wesoła audycja z Warszawy: „Szeherezada". 18.00: Pogadanka z Warszawy: „Zaburzenia jelitowe u dzieci w lecie". 18.15: Słuchowisko legjonowe: „Rozkaz" — pióra Artura Schroedera. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. — 19.15: Muzyka taneczna. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: „10 minut o teatrze". 20.12: Muzyka lekka i nastrojowa z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Pogadanka: „Motocyklem przez Żywiecczyznę" — wygłosi p. Marja Sandoz. 21.12: Koncert popularny z Warszawy. 22.00: Reportaż z fabryki wyrobów bursztynowych w Gdyni: „Złoto Bałtyku". 22.15: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorologiczne i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

Piątek 3 sierpnia

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon: arje operowe. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.30: Otwarcie igrzysk sportowych krakowskich. 17.00: Recital śpiewaczy z Warszawy. 18.00: Reportaż z Warszawy. 18.15: Muzyka lekka. 18.45: Pogadanka o challenge'u. 18.55: Weekend. 19.00: Capstrzyk z rynku krakowskiego. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy: utwory Beethovena. 21.00: Dziennik wieczorny. 21.10: Pogadanka. — 21.20: Dalszy ciąg koncertu symfonicznego. 22.00: Feljeton z Warszawy. 22.15: Gramofon. 23.00—23.10: Wiadomości meteorologiczne i przemówienia Polaków z zagranicy do swych rodzin.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.